— *Goethe in Polen.* Ein Beitrag zur allgemeinen Literaturgeschichte, von Gustav Karpeles. (Berlin. 1890. 8°, str. 216). — *Goethe w Polsce?* Co to być może? Czy przekłady i wpływ jego dzieł, czy też jaki jego w Polsce pobyt? Tytuł budzi niemałą ciekawość, a książka czyni jej zadosyć w mierze bardzo dobrej. Mówi ona o jednem i o drugiem, o wpływie Goethego na naszych poetów, i o jego podróży (a raczej krótkiej przypadkowej exkursyi do Krakowa, Wieliczki i Częstochowy), ale mówi najwięcej o jego z różnymi Polakami przez całe życie znajomościach, stosunkach, a nawet przyjaźniach. Pan Karpeles, nie ciężki profesor, ale żywym umysłem i przyjemnem piórem obdarzony literat berliński, z polskiemi rzeczami i językiem obeznany przez pokrewieństwa, jakie podobno ma w Warszawie, bada z zajęciem i sympatyą tę mało znaną stronę życia Goethego, opowiada ją bardzo ładnie, a co najdziwniejsza i najmilsza, choć Prusak, mówi o polskich rzeczach nietylko bez uprzedzeń i niechęci, sprawiedliwie, uczciwie, ale mówi o nich z życzliwością i uszanowaniem.

Pierwszy ślad jakiejkolwiek Goethego wiadomości o Polsce, znajduje się w *Mitschuldigen* (1768); jest nim wzmianka o wojnie Rosyi z Turcyą i o jej związku z konfederacyą Barską. W rok później przychodzi znajomość z Herderem, który zwraca uwagę Goethego na różne *Stimmen der Völker,* między temi na słowiańskie w ogólności, na polskie i litewskie. W roku 1785, w Karlsbadzie poznaje Goethe księcia Jenerała Ziem Podolskich, księżnę Marszałkową Lubomirską, panią Starościnę Wolbromską, hetmanową Ogińską, Stanisława Potockiego; w dzienniku swoim niemal co dnia zapisuje, że ich widział i jak się z nimi bawił. Raz notuje, że książę Jenerał pokazywał mu jakiś taniec Hannaków *mit der Gräfin Lastowska,* — (jakie nazwisko polskie przekręcił Goethe w ten sposób?) — innym razem jakąś *fetę,* urządzoną przez panią Ogińską. W listach do Karola Augusta i do pani Stein, wspomina często o tych Polakach i o tem, jak mu się podobają, zwłaszcza książę Jenerał i jego siostra; tylko niech pani Stein nie myśli, iżby księżna Marszałkowa mogła jej grozić jakiem niebezpieczeństwem; *ich habe nur dich einzig lieb.* Młody książę Adam Czartoryski w swojej pierwszej zagranicznej podróży, po tej dobrej znajomości z ojcem i ciotką, doznaje w Weimarze bardzo miłego przyjęcia i przypuszczony jest do słuchania *Ifigenii,* jeszcze nie wydanej, z rękopismu, nad którą się też w *Pamiętnikach* unosi jak należało.

We wrześniu roku 1790 jest Goethe z Karolem Augustem na Szlązku (z powodu prusko-austryackiej mobilizacyi, w poparciu pamiętnej dla nas ugody w Reichenbach). Z Wrocławia konno robią dalsze po kraju objazdy, docierają aż do Tarnowskich Gór, a ztamtąd do Krakowa! Zapewne jakaś nieprzygotowana, improwizowana ekspedycya. Niestety, oprócz suchej zapiski w dzienniku, że był, oprócz w liście do Herdera wzmianki, że wrócił do

Wrocławia, żadnej uwagi, żadnego wrażenia. Tyle pewnego, że był w Krakowie, w Wieliczce i w Częstochowie, i że to wszystko razem zabrało mu ośm dni czasu. Co za nieodżałowana dla nas szkoda, nie wiedzieć, co on tu widział, co myślał, kto mógł służyć mu za przewodnika! Że zabytki gotyckiego budownictwa i ołtarz Wita Stwosza nie bardzo mu się podobały, to znając go, można przypuszczać; ale czy przynajmniej pokazano mu jak się należy kaplicę Jagiellońską, która z pewnością byłaby mu przypadła do smaku? Pan Karpeles sądzi, że w tej podróży napisał dwa aforyzmy, odznaczające się duchem anti-chrześciańskim, a wywołane Częstochową i odpustami (nie wymienionemi jednak), i jeden ładny, smutny wierszyk, natchniony nie Krakowem wszakże, tylko ówczesnemi nieporozumieniami z panią Stein.

W roku 1795, znowu w Karlsbadzie, pociąga go mocno jakaś nienazwana Polka, a podoba mu się towarzystwo Polaków, w których upatruje tyle gracyi i poloru, że »my Niemcy przy nich wyglądamy jak jakie ciężkie Holendry. Gracya jest im wrodzona«. (List do Racheli Lewin).

Demetrius Schillera, później *Wanda* Zacharyasza Wernera i jego ustawiczne i sympatyczne opowiadania o Polsce, utrzymują ją później w pamięci Goethego. *Wandę* tę z wielkiem staraniem i zamiłowaniem przedstawia on na scenie weimarskiej. Później, w roku 1808, znowu Karlsbad i znowu stosunki z Polakami, (»Graf Borkowski aus Galizien«, nieszczęściem bez chrzestnego imienia), a dalej przez lat kilka bardzo żywe i ciekawe zajęcie się muzyką, dorabianą do *Fausta* przez księcia Antoniego Radziwiłła; wreszcie znajomość z nim samym w Weimarze w roku 1814, wielki podziw dla muzyki i sympatya dla kompozytora, i w skutku tego spotkania, za wpływem ks. Radziwiłła, spełnione jedno z marzeń Goethego, postanowienie króla pruskiego, żeby *Faust* był grany na scenie berlińskiej. Przedtem zaś jakieś jego przedstawienie z muzyką Radziwiłła, pół amatorskie, pół przez aktorów, na imieniny księżnej Radziwiłłowej w roku 1820.

W 1823 r. zaczyna się znajomość z panią Szymanowską i jej siostrą, panną Kazimierą Wołowską. Niezwykła obojętna znajomość, ale przyjaźń prawdziwa i w życiu Goethego znacząca. Był on właśnie wtedy dręczony zapóźną miłością do Ulryki Lewetzow (widać, że i najmędrszy człowiek musi być głupi!), i w tych przestarzałych tęsknotach i smutkach koiła go muzyka, a do równowagi przyprowadzała rozumna przyjacielska rozmowa pani Szymanowskiej. Ztąd te śliczne do niej wiersze, naprzykład *Aussöhung;* ztąd wielka radość gdy przybyła do Weimaru, i troskliwość o jej artystyczne powodzenia; ztąd serdeczna pamięć zachowana jej do końca, i życzliwość dla tych, co z jej listem, w imię jej przyjaźni, pukali do drzwi Goethego (naprzykład dla Mickiewicza).

Tego pobyt w Weimarze opowiedziany, obszernie podług *Listów* Odyńca; dwukrotny pobyt Andrzeja Edwarda Koźmiana, podług jego *Pamiętników*.

Potem jeszcze odwiedza Goethego Maksymilian Fredro, dawny znajomy z Karlsbadu, a ostatni z Polaków, Pol; świeżo po kampanii, w mundurze jeszcze i z krzyżem *Virtuti Militari* pielgrzymujący z Drezna do Weimaru, żeby starego Zeusa poetów zobaczyć.

Ostatnie cztery rozdziały książki poświęcone są stosunkowi naszej poezyi do Goethego. Więc naprzód ogólna wiadomość o jej dawnym, klasycznym kształcie, potem Brodzińskiego stanowisko i sądy o Goethem, pokrewieństwo *Gustawa* z *Wertherem* a *Tadeusza* z *Hermanem*; ślady *Fausta* w pomysłach Słowackiego i Krasińskiego, wreszcie polskie przekłady Goethego. Te ostatnie, nie zbyt dokładnie; jak w ogóle cała ta część książki potrzebowałaby czasem niejakich sprostowań. Ale nie mamy prawa dziwić się temu ani się żalić; pisana dla publiczności niemieckiej, przeznaczona ona jest na to, żeby jej podała ogólną wiadomość i wyobrażenie o literaturze polskiej. Tę zaś daje w mierze dostatecznej i daje ją nietylko trafnie, ale sympatycznie. Owszem, z wdzięcznością tylko widzieć i przyznać możemy, my, tak mało pod tym względem zepsuci, że pan Karpeles zna i rozumie poezyę polską, i oryentuje się w niej wcale dobrze.

Jedno pytanie ciekawe zadaje on sobie parę razy w ciągu swego opowiadania: co Goethe myślał o sprawie polskiej, jako takiej? Sądzi on, że jeżeli nie wspomina o niej w Listach, to nie dlatego jakoby nie był miał dla niej zrozumienia i współczucia, ale, że w ogóle nie mówi o mnóstwie innych kwestyj współczesnych. Co do nas, jesteśmy przygotowani i wyrozumiali, na obojętność Goethego, choć naturalnie sympatya jego byłaby nam niezmiernie miłą. Wierzyć w nią wszakże nie mamy podstawy, raczej przeciwnie. Jedyne pod tym względem słowa Goethego, a zarazem ostatnie jego słowa o rzeczach polskich, które pan Karpeles cytuje z listu do Müllera z roku 1832, każą się domyślać, że on, jak podług własnych zeznań był za młodu pod urokiem Fryderyka, tak pod jego wpływem pozostał do końca. Raumer napisał książkę: *Der Untergang Polen's*; cenzura pruska ją zakazała. Goethe bierze ten zakaz w obronę i mówi: »Wywle»kać dziś dawne postępowanie Prus względem Polski i wysta»wiać je w złem świetle, byłoby rzeczą niepotrzebną i szkodliwą. »Ja stoję na stanowisku wyższem, aniżeli zwyczajni, płascy, mo»ralizujący politycy, i powiadam otwarcie: żaden król słowa nie »dotrzymuje, nie może go dotrzymywać, musi się zawsze przeważnym »okolicznościom poddawać. Polska byłaby i tak upadła; musiała »upaść przy swoim pomieszanym sposobie myślenia. Miałyż więc »Prusy jedne odejść z próżnemi rękami, kiedy Rosya i Austrya »zabierały co się dało? Dla nas, prostych ludzi, postępować ina»czej jest obowiązkiem, ale nie dla mocarzy tego świata«.

Słowa charakterystyczne, rzucające wiele światła na sumienia pruskich królów, polityków, uczonych, publicystów, i tak dalej aż do kaprali; słowa odpowiadające zupełnie tej zasadzie, przyjętej nie już przez politykę i filozofię, ale przez samą teologię protestantów i nauczanej w ich religii, że moralność publiczna, moralność państwa, jest inna, niż moralność dla ludzi. Zasada oczywiście bardzo różna, nie już od chrześciańskiej, ale nawet od tej pogańskiej (a ta przynajmniej mogłaby dla Goethego być przystępną), i od tej, podług której sprawa zwyciężona podobała się Katonowi, nawet kiedy bogowie sami schlebiali sprawie mocniejszego

Brodzińskiego życiorys Goethego, i Mickiewicza rozprawka *Goethe i Byron*, przełożona na język niemiecki, zamykają tę bardzo ładną i zajmującą książkę, którą czytelnikom naszym szczerze zalecamy. *S. T.*